

Narodziny córki w ciepłe, spokoju i bezpieczeństwie naszego domu to było najpiękniejsze wydarzenie mojego życia – opowiada Grzegorz Pawłowski, tata Kamili. – To my zdecydowaliśmy, co, kiedy i jak będzie przebiegało. Nie lekarze czy ich procedury. * TEKST: Katarzyna Imiołek

To nie jest pomysł hipisów

Dlaczego poród domowy? Dla nas to był jedyny wybór, choć było to kilkanaście lat temu. Poznaliśmy się na zajęciach z rebirthingu, gdzie wielu ludzi doznaje drugich narodzin, przerabia traumę z własnego porodu. Wiele tam widzieliśmy, chcieliśmy, aby dla naszej córki moment przyjścia na świat był jak najłagodniejszy. Poród jest momentem dramatycznym – mama sobie poradzi z nim, z bólem, bo jest świadoma, dorosła. Dla dziecka to jest szok. Dlatego tak mocno chcieliśmy, aby pierwsze chwile w życiu naszej córki były jak najmniejszą traumą. Udowodnione jest, że tak silne przeżycie, chociaż je wypychamy z pamięci, zostaje z nami jednak do końca życia.

Co ludzie powiedzą? Nieważne!

Kiedy podjęliśmy decyzję, że nasze dziecko urodzi się w domu, staraliśmy się nie mówić o tym zbyt wielu osobom. Nasze środowisko było co prawda do tego bardzo pozytywnie nastawione, dużo ludzi nas wspierało, ale wśród dalszych znajomych zdarzały się osoby wręcz przerażone naszą decyzją. Dziwiono się, że będziemy rodzic bez zabezpieczenia w postaci szpitala i jego możliwo-

ści, zastanawiano się, co będzie, gdy pojawią się komplikacje i tak dalej... Ludzie noszą swoje traumy w sobie i straszą się nią nawzajem, przekazują je dalej... Tymczasem naszym zdaniem my byliśmy naprawdę doskonale zabezpieczeni i przygotowani!

To nie jest pomysł lekkoduchów!

Żeby było jasne – poród domowy to nie był spontaniczny, nieprzemyślany pomysł hipisów. Chociaż ciąża była dla nas niespodzianką, byliśmy na nią gotowi i przyjęliśmy ją z radością. Mieliśmy też ten komfort, że przebiegała spokojnie i harmonijnie, a dziecko rozwijało się dobrze. Chodziliśmy na zajęcia w szkole rodzenia, żona i córka były pod stałą kontrolą lekarską. Co prawda był to jedyny lekarz w Lublinie, gdzie mieszkaliśmy, który prowadził porody domowe. Ale znał nas, znał ciążę, był też bardzo za. To wystarczyło.

Młodą pokrzywę poproszę

Jedyne, o co trzeba było powalczyć, to było żelazo. Postanowiliśmy przynajmniej na początku postawić na metody naturalne. I rzeczywiście,

koktajle z pokrzywy wkrótce załatwiły sprawę. Poziom żelazo stopniowo wrócił do normy.

Wszyscy na miejsca...

Gdy zbliżał się termin porodu, wszystko było ustalone. Umówieni byliśmy z położną, bardzo doświadczoną, starszą panią, która odebrała wiele dzieci właśnie w ich domach. Byliśmy również umówieni z lekarzem prowadzącym ciążę, że do nas przyjedzie. Mieliśmy oboje poczucie bezpieczeństwa. Powiadomiony był szpital, że taki poród ma miejsce i może być potrzebna pomoc. Wszystko było, na ile się to da, dokładnie zaplanowane.

...akcja!

Poród zaczął się rano. Ale już dwa tygodnie wcześniej widać było jego zapowiedzi. Pojawiały się skurcze, duże zmiany samopoczucia. Było to około dwóch tygodni przed terminem, więc byliśmy nieco zaskoczeni, ale przyjęliśmy to ze spokojem. A może coś źle policzyliśmy?

Gdy byliśmy pewni, że to już, zadzwoniliśmy do położnej. Pojawiała się niemal od razu. Poradziła żonie, by weszła do wanny. Jednak ciepła woda nie przyniosła jej ulgi. Cały poród,